

A któż by inny?

Ministerstwo Zdrowia pod kierownictwem rozpanoszonego tam tow. Religi, naczytało się statystyk i zauważyło, że Polacy zaczęli jakoby nieco więcej popijać trunków wysokowych, co siedzących tam urzędników napawa zgrozą i odrazą. Postanowiono, zatem ten stan rzeczy odmienić i to w osobliwy sposób. Stwierdzili, mianowicie, że ludziska popijają, bo gorzałka jest w Polsce zbyt tania i w związku z tym należy podnieść na nią akcyzę, co zaowocuje abstynencją ogólną i szczęściem powszechnym. Prawdę mówiąc zdębiałem, kiedy to przeczytałem, bo jakże się nie radować urzędniczą przenikliwością i głupotą monstrualną. Cóż, wiadomo, że Polak nie wielbłąd, ani kaktus i pić musi. Piliśmy, pijemy i pić będziemy (zresztą nie więcej niż inne nacje), bez względu na cenę win, okowity i inne urzędnicze zapory. Faktycznie, statystyki wskazują, że w ostatnich latach jakby chętniej sięgamy po kielicha, ale są to dane... fałszywe. Otóż, na skutek względniej niższej ceny alkoholu Polacy, coraz częściej zaopatrują się w trunki legalne – obłożone akcyzą i w ujęte w statystykach, co zaowocowało pewnym, niewielkim „wzrostem” spożycia. Wzrost jest względny, bo dotąd chętniej pijane wysoki pochodzące z przemytu, albo z pokątnej, domowej produkcji w żadnych statystykach ujmowane nie były, co na urzędniczych papierkach wyglądało optymistycznej. Niestety tego prostego mechanizmu urzędasy z Ministerstwa nie są w stanie pojąć i zapowiadają walkę z pijaństwem powszechnym za pomocą łupienia miłośników czegoś mocniejszego. Oczywiście skutek będzie, jak zwykle, dokładnie odwrotny od zamierzonego – wysadzić z posad zasad Wolnego Rynku, wszak, nie sposób. Cóż się stanie, kiedy akcyza zostanie podniesiona, a ceny alkoholu poszybują w górę? Łatwo przewidzieć. Oczywiście statystyki optymistycznie spadną, a urzędasy będą skowyczeć ze szczęścia, ale konsumpcja rozmaitych alkoholi radykalnie nam.... wzrośnie. Tak! Mamy przecież wprawę i długoletnią tradycję w pędzeniu bimbru, urzędzenia do tego są proste i ogólnie dostępne. Również przemysłnicy nie śpią i są w stanie napoić spragniony Naród trunkami pochodzącymi zza naszej wschodniej (i zachodniej!) granicy. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo będziemy w dalszym ciągu mieli tanie alkohole, a do kieszeni urzędniczych wpłynie mniej pieniędzy z akcyzy, VAT'u i innych podatków, a to dobrze, bo im mniej pieniędzy mają urzędasy tym mniej zmarnują i rozkradną. Niestety, taki rodzaj zaopatrzenia ma też swoje złe strony, bo księżycówka pędzona pokątnie jest często bardzo podłej jakości, zaś kontrabanda powszechna obrasta kryminalną otoczką ze wszelkimi tego konsekwencjami – *vide* wyczyny Ala Capone w czasach amerykańskiej prohibicji. Tego jednak nie są w stanie pojąć tępe, urzędnicze mózgi. Zaznaczam, że w krajach ościennych można niedrogą gorzałkę nabyć nawet w kioskach na peronach kolejowych, a o powszechnym rozpiciu trudno tam mówić – to syndrom „owocu zakazanego”, który smakuje najlepiej. Czyli, aby zmienić polski model picia, należy znieść wszelkie akcyzy, koncesje, a urzędasów na nich żerujących rozgonić na cztery wiatry. Alkohole są takim samym towarem jak każdy inny i tylko tak należy go traktować, a alkoholicy i tak żłopać będą bez względu na cenę gorzały. Winni temu są, rzecz jasna, urzędnicy. A któż by inny?

Mariusz Waniak